

TYGODNIK POLSKI

ul. 1 Armii WP 3
00-590 Warszawa

Nr 17 z dn. 23-04-80

ZE ZBIORÓW
Klasyfikacji Dokumentacji ZASP

CZY SZEKSPIR

BYŁ MARKSISTA?

Lukasz Ratajczak

Akcja „Burzy” rozgrywa się w ciągu niespełna czterech godzin. Mniej więcej tyle czasu trwałoby też przedstawienie zawierające cały tekst Szekspira. Spektakl w Teatrze Małym trwa półtorej godziny, łącznie z przerwą. Ani minuty dłużej. To świadczy o rozmiarach skrótu. Dla reżysera warszawskiego przedstawienia było to już piąte spotkanie z tym arcytrudnym dramatem. Jeśli wierzyć recenzentom, trzy poprzednie polskie realizacje Krystyny Skuszanek były spektaklami udanymi. O ostatniej, norweskiej premierze „Burzy” w reżyserii Skuszanek wiem niewiele.

„Burza” w Teatrze Małym jest przedstawieniem zwartym, konsekwentnie zmierzającym w nadany przez reżysera kierunek. Spektakl koncentruje się na problemach, które precyzyjnie nazwane zostały w niewielkim tekście otwierającym program teatralny: „...Wielki mag panuje nad materią i czasem, służy mu wszystkie duchy, nie przewidział jednak buntu Kalibana, pierwotnego władcy wyspy. Rozbitkowie, których burza wyrzuciła na brzeg, i którzy przeżyć muszą swój „czyszczenie”, powrócą szczęśliwie do domu. Prospero przebaczy im dawne winy, na młodych, którzy się pokochali, czeka uroczystość zaślubin i „nowy wspaniały świat” — wszystko, jak przystało w komedii. Prospero żegna się ze swymi doświadczeniami, może z życiem. A na samotnej wyspie pozostaje Kaliban, żywy znak udręczonej ludzkości z jej niewiadomą przyszłością (podkr. Ł.R.)”.

Przedstawienie oparte zostało o wątek Kalibana, czyniąc z niego bohatera, traktując zarazem inne problemy sztuki nieco marginesowo. Interpretacja jak to interpretacja, mogłaby budzić dyskusję i „rywoliwanie” różnych „za” i „przeciw”. Gdyby nie jedno: ów „znak udręczonej ludzkości” — jak chce reżyser — Kaliban, w tekście Szekspira, nie jest w ogóle człowiekiem.

Jest pomiotem diabelskim, stworem spłodzonym przez diabła i wiedźmę Sykoraks. Wyposaza go zresztą autor i w inne, wcale sympatyczne cechy: niech świadczy o tym choćby próba gwałtu dokonana na Mirandzie.

Skuszanek próbuje omijać te fragmenty tekstu, które nie pasują do interpretacji. Ale wszystkiego skreślić

się nie da. W wielu wypadkach liczyć można jedynie na talent aktora, który poda tekst tak, by mieścił się on w założonych przez inscenizatora ramach. Posłuchajmy fragmentu pierwszej rozmowy, rysującej konflikt między Prosperem a Kalibanem:

Prospero:

„Bezczelny kłamco! Ciebie wzruszyć może
Chłosta, nie dobroć! Jam się
obszedł z tobą,
Mimo żeś taki plugawy, po ludzku,
Do własnej chaty przyjąłem, dopókiś
Na cześć mego dziecka się nie
targnął

Kaliban:

Ho, ho! Oj, żeby się było to stało!
Tyś mi przeszkodził; załudniłbym
wyspę
Kalibankami”

Z woli reżysera grający Kalibana Paweł Galia wypowiada ten tekst tonem pozytywnego działacza jakiegoś ruchu narodowowyzwoleńczego. Efekt murowany. Ale niekoniecznie taki, jakiego spodziewał się reżyser.

Skupmy uwagę na tym, co zostało wypowiedziane najwyraźniej — na wątku i postaci Kalibana. Czarny jest płaszcz Prospera, czarny też jest świat podległy jego magii. Kontrastuje z tym biały kostium Kalibana, skojarzony z bielą strojów Mirandy i Ferdynanda (nadzieja na „nowy wspaniały świat”). Nim rozpocznie się przedstawienie, Kaliban, okryty ciemnym płaszczem (symbol podległości Prosperowi?), znajduje się już na scenie.

Reżyser pominął pierwszy prolog „Burzy” — scenę walki z prawdziwym żywiołem — gdzie padają ważne dla sztuki słowa: „Cóż obchodzi te ryczące balwany imię królewskie?”

Na pierwszym planie widzimy Prospera. W głębi Ariel kołysze statkiem jak zabawką. Zaraz też następuje wypowiedziany w pośpiechu i pozbawiony znaczenia drugi prolog, w którym Prospero zapoznaje Mirandę z prehistorią wydarzeń. Oba te prologi potraktowano skróto, po to, by nadać wagę prezentacji konfliktu Kaliban — Prospero.

Z tej sceny dowiadujemy się, że Prospero, nie wiedząc czemu, Kalibana bardzo nie lubi. A przecież jest to dobry chłopiec (w dodatku od stóp po czubek głowy owinięty bandażem — widać przytrafił mu się jakiś wypadek), próbujący dojść swoich praw. Przy czym reżyser namawia nas, byśmy zrozumieli, że „załudnienie świata Kalibankami” zapewniłoby nam wszystkim szczęście.

Nieco później Kaliban spotyka we-sołkę Trynkulo i pijanego Stefano. Napiwszy się wina, pada na kolana przed Stefano, oddając mu boską cześć i namawia go jednocześnie na zabicie Prospera. Tak jest u Szekspira, pijany potwór pada na kolana przed pijanym człowiekiem i wierzy, że w ten sposób podbije świat. W przedstawieniu Skuszanek wino co prawda się pije, ale w finale sceny Kaliban wstaje, trzeźwy raptem, i zsuwając bandaż zakrywający do tej pory twarz śpiewa z przejęciem:

„Ka, Kaliban, ban, ban, ban,
Ma już pana — nowy pan!
Wolność! Swoboda! Wolność!”

Paweł Galia robi wszystko, by za-brzmiało to jak „Międzynarodówka”. Wizja podnoszącej głowę ludzkości? Reżyser zdaje się zapominać, że nasz bohater całą nadzieję pokłada w głupcu i pijaku.

Zapowiedzią „nowego wspaniałego świata”, sądząc choćby z kolorystycznej koncepcji przedstawienia, mają być też Miranda i Ferdynand. Ferdynand — grany przez Piotra Bąkę — tępawy, sztywny jakby kij połknął człowieczek, ledwo się pojawia, już zdobywa serce Mirandy (Ewa Serwa). Przynajmniej tak wynika z wypowiedzianego przez niego tekstu. Tylko i wyłącznie z tekstu, bo trudno zauważyć w obojgu choćby cień uczucia.

Tak więc Miranda, ta głupia gęś, zachowuje się nатычmiast w „pierwszym lepszym” (szczególna konsekwencja wyznania: „To trzeci mężczyzna w życiu, na jakiego patrzę. Pierwszy, za którym wdycham”) i zanudza go już do końca gadaniem o swoim uczuciu. Ferdynand, dla świętego spokoju, odpowiada jej w tym samym tonie. Podczas gdy tak sobie gaworzą o miłości, stojąc jak dwa słupy soli, widz zaczyna przyglądać się leżącej na scenie belce, bo naprawdę jest w niej więcej życia niż w aktorach.

Szekspir nie znosi gadania zamiast życia, nie znosi pałętania się po scenie w intencji niby to rozglądania się w nowym miejscu, nie znosi też braku dosłowności. Trynkulo (grany nie wiedzieć czemu przez Krystynę Królównę), chowa się pod kapotą Kalibana. Nadchodzi Stefano i wyciąga przyjaciela za nogi. Zdziwiony pyta, wskazując na Kalibana: „Jakimże sposobem zeszło ci na to, żeś stał się tajnym tego bydlaka? Czy on umie wyrzucać z siebie Trynkulów?”, dosadniej brzmi to w przekładzie Słomczyńskiego: „Czyżby umiał srać Trinculami?”. Nie mamy wątpliwości, że Trynkulo zostaje wyciągnięty od strony nóg Kalibana. W spektaklu Skuszanek, odwrotnie — od głowy, ale tekst zostaje zachowany. Logika każe wnioskować, że Kaliban wydalą głowę. Szekspir jest konkretny. Próby reinterpretacji kończą się fiaskiem.

Funkcja Prospera została sprowadzona do tego, że jest on ciemniejszy-lem Kalibana. Prospera zatem nie ma. W finałowej scenie, gdy wszyscy wychodzą, na środku pozostaje Kaliban. Przechodząc koło niego, Prospero warczy przez zęby: „żegnaj, Kalibanie”. Jest to tekst dopisany przez Skuszanek, i na tym, by być konsekwentną, powinna przedstawienie zakończyć. Trudno jednak Prosperowi odbierać ostatni, przepiękny monolog, wszak wypowiedzenie go jest marzeniem niemal każdego aktora. Krzysztof Charniec schodzi ze sceny i z boku wygłasza epilog. Zaciemnia to nieco wymowę przedstawienia. Mam pewien pomysł: gdyby tak podczas monologu Prospera pozostający na środku sceny Kaliban rozwinął transparent z napisem: „Kalibany wszystkich bezludnych wysp świata łącznie się”. Mógłby wtedy Prospero wypowiedzieć swoje pożegnanie z widzami nawet dobrze i interesująco, a i tak wiedzielibyśmy, o co chodzi autorom przedstawienia.

„Na pochyle drzewo wszystkie kozy skaczą” — mówi przysłowie. Cóż za odwaga pisać źle o Krasowskich, gdy już można, gdy nawet „Trybuna Ludu” wynosząca przez ostatnie lata pod niebiosa każde poronione dzieło w „Narodowym”, zaczęła się krzywić. Może lepiej zachować, jak większość, milczenie, udawać, że „Narodowego” w ogóle nie ma. Rzecz w tym, że chcemy tego czy nie, ten teatr istnieje i dzień w dzień, na swych obu scenach podejmuje rozmowę z widzami. Racja jest więc po stronie Krasowskich — oni mówią, my milczymy.

Spektakl w Teatrze Małym jest piątą realizacją „Burzy” w reżyserii Skuszanek i jedną z niewielu inscenizacji tego dramatu w całej historii teatru polskiego. W paradoksalny sposób przedstawienie to służy publiczności Teatru Narodowego. Już słysząc, jak któryś z oficerów politycznych, oglądający przedstawienie wraz z dominującą na widowni grupą żołnierzy, zaczyna następny wykład: „Już Szekspir dostrzegł niesprawiedliwość społeczną...”



Scena zbiorowa z „Burzy” Szekspira — Teatr Narodowy w Warszawie (rok 1988/89)

Fot. Cezary Marek